

Jakiż piękny obraz pozostawił nam Ojciec Święty Jan Paweł II, kiedy klęczał przy chrzcielnicy w Wadowickim kościele i dziękował Bogu za to, że tutaj otrzymał łaskę dziecięctwa Bożego, tutaj po raz pierwszy przyjął do swojego serca Pana Jezusa, tutaj otrzymał dary Ducha św., tutaj przybywał jako kapłan, biskup, kardynał i tutaj przybył jako Papież. Z jakimż sentymentem, miłością mówił o swoim Wadowickim kościele, w którym służył jako ministrant. Jakże tam hen z Watykanu tęsknił za parafialnym Kościołem, mimo, że był zwierzchnikiem Kościoła Powszechnego. To jest miłość.

Bardzo cenię, często starszych ludzi, których los rzucił w dalekie strony. Po śmierci często chcą jednak spocząć na naszym brzezińskim cmentarzu, podobnie jak Mojżesz, który zabiera z Egiptu kości Józefa i czterdzieści lat niesie je do Ziemi Obiecanej. To jest miłość. Zastanawiam się, czy ci, którzy lekkomyślnie przyjmują sakramenty św. w innych kościołach będą zdolni do takiej miłości. Czy w tej sztafecie pokoleń będąc kolejnym ogniwem łańcucha, potrafią przekazać tradycję wiary i miłość do Kościoła na kolejne 575 lat?



Dlaczego to jest tak ważne? Bo nie można kochać abstrakcji. Nie da się kochać ludzkości, narodu, całego świata. Kochać można tylko konkretnego człowieka. Tacy, co «kochali ludzkość» często w imię tej miłości mordowali miliony ludzi. Bóg jest miłością nie abstrakcyjną, ale właśnie bardzo konkretną. Kocha każdego indywidualnie nawet, jeśli tych konkretnych ludzi jest siedem miliardów. Pan Bóg założył Kościół. Stworzył mnie w tej rodzinie i w tej Parafii, abym tu i teraz uczył się tej miłości i tę miłość świadczył względem braci i sióstr w rodzinie i Kościele parafialnym.

Kochani parafianie poczućmy się jako jedna rodzina. Troszczmy się o nasz kościół ten materialny, który stanowi ta świątynia i ten Kościół pisany przez duże „K”, którym my jesteśmy. W jakiś cudowny, nadprzyrodzony sposób Pan Jezus utożsamia się z Kościołem, również tym, którego częścią stanowi nasza Parafia. Niech Matka Boża Wniebowzięta i wszyscy święci z naszego parafialnego Kościoła pozwalają uświęcić się wszystkim od Morawicy do Radkovic, od Kowali do Zbrzańskich Chałupek.

Na zakończenie przytoczę opowiadanie "O lesie":

- Dlaczego codziennie udajesz się do lasu?
- Aby się modlić.
- A czy Bóg nie jest wszędzie?
- Oczywiście, że Bóg jest wszędzie.
- I Bóg jest ten sam w każdym miejscu?
- Tak. Bóg w każdym miejscu jest ten sam.
- Dlaczego zatem udajesz się na modlitwę do lasu?
- Ponieważ w lesie ja nie jestem ten sam.

Pan Bóg w każdej Parafii jest ten sam, ale my przybywając w każdą niedzielę i przyjmując sakramenty św. w naszym Brzezińskim Kościele stajemy się inni. Amen.

## PISMO PARAFII PW. WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH W BRZEZINACH

# SANCTUS

Dodatek

Kazanie ks. Proboszcza  
Józefa Knapa  
Brzeziny, dn. 27.09.2015 r.

### Kochani Parafianie!

Chciałbym dzisiejsze kazanie poświęcić sprawie, która mnie niepokoi. Uważam, że wprost nie jest to grzechem, ale może wpływać na niewłaściwe wychowanie i skutkować osłabieniem wiary, a jak mówią: "lepsze jest wrogiem dobrego". Chciałbym poruszyć temat przyjmowania sakramentów św. w obcej Parafii. Jeśli ktoś sporadycznie uczestniczy we Mszy św. w innej Parafii, to przecież - nie ma sprawy, ale jeśli ktoś, mimo, że może być tu, ciągle jedzie gdzie indziej, albo tak ważne sakramenty jak chrzest, pierwsza Komunia św., bierzmowanie, czy ślub przyjmuje w innym kościele, to jest to niepokojące. Przyjęcie sakramentów nie jest tylko jednorazowym aktem, lecz wiąże się często z kilkuletnim przygotowaniem. Jest to więc długotrwałe pozbawienie

kontakty ze wspólnotą parafialną siebie i rodziny. Jak owce mają znać pasterza, a pasterz owce, jeśli będą się paść na obcym pastwisku? Tu naprawdę nie chodzi o zazdrość, pychę, czy chciwość księdza. Tu chodzi o umiłowanie Kościoła, którym jest Parafia. Nie bez podstawy jest taki wymóg, by szczególnie ważne sakramenty przyjmować "u siebie". Jest to nawet zastrzeżone nieważnością, lub niegodziwością przyjęcia sakramentów.

Od razu zaznaczę, żeby nikt nikogo nie sądził i nie obmawiał. Mogą się zdarzyć powody, dla których dziecko, czy osoba dorosła może, a nawet powinna przyjąć sakramenty w innej Parafii. Każdą sprawę trzeba rozważać indywidualnie.

Mam jednak problem przy wypisaniu zgody na przyjęcie sakramentów w innej parafii, jeśli powody są błahe, a ktoś upiera się przy swoim dla własnej



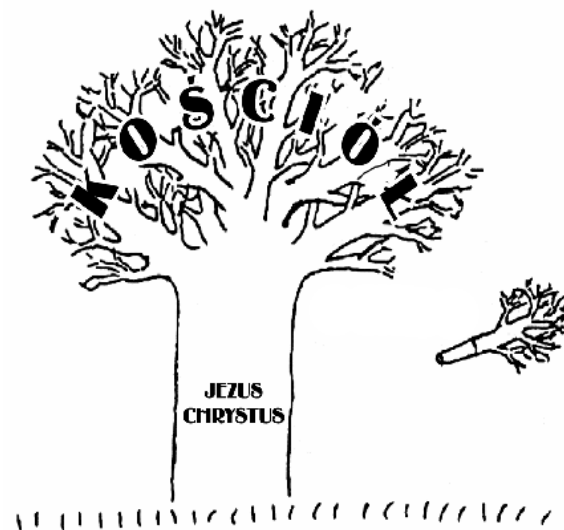
wygody, czy mało istotnych zewnętrznych okoliczności. I czasami okazuje się, że towarzystwo kolegów, odległość od kościoła, czy bliskość sali bankietowej, jest ważniejsza niż miłość do własnego Kościoła. Ktoś argumentuje: "moje dziecko chce iść z kolegami z klasy i albo ksiądz wypisze zezwolenie, albo jadę do biskupa, czy też w ogóle nie pójdzie do Komunii". Zastanawiam się czy to nie jest rozpieszczanie, czy to nie jest szantaż, jeśli dziecko narzuca decyzję rodzicom, a rodzice księdzu. Czy tu chodzi o wygodę dziecka, czy o stworzenie najkorzystniejszych warunków do godnego przyjęcia i właściwego przeżycia spotkania z Panem Jezusem? Jestem przekonany, że koledzy z klasy więcej mogą przeszkadzać, rozpraszać, niż pomagać w Komunii św. Jestem przekonany, że brak wystrojonych koleżanek może ułatwiać koncentrację na Duchu św. przy bierzmowaniu. Przyjęcie sakramentów poza klasą może więc być błogosławieństwem, a nie przekleństwem. Tylko czy myślimy po bożemu, czy po ludzku, czy zależy nam na ofierze, czy na wygodzie, czy uczymy dziecko miłości do Boga, czy szukania własnej chwały.

Myślę, że adekwatnym przykładem może być porównanie do rodziny, bo przecież Parafia to rodzina, przecież mamy jednego Boga, którego nazywamy Ojcem. Wyobraźmy sobie, że dziecko mówi: "ja nie chcę iść do domu, wolę mieszkać u sąsiada; do niego jest bliżej, u niego ładniejszy dom, a i sąsiad jest lepszy od mojego tatusia". Co byśmy powiedzieli gdyby dziecko ważną uroczystość, przyjęcie imieninowe, urodzinowe, czy wigilię chciało przeżyć gdzie indziej niż w swojej rodzinie? Tutaj jest podobnie. Przygotowanie do Komunii św., czy bierzmowania jest okazją do wyjaśnienia dziecku, że Kościół to nie tylko urząd, gdzie idziemy żeby coś załatwić; to nie sklep, gdzie płacę i żądam, to nie szkoła - nauczyłem się i szóstka mi się należy, to nie bal, gdzie wszystko ma być szybko, łatwo i przyjemnie. Parafia to Kościół, do którego należy. To wspólnota, w której uobecnia się autentyczny Bóg prowadzący mnie do życia wiecznego. Prowadzi często przez ofiarę, bo zbawienie dokonało się przez krzyż. Miłość zdolna jest ponosić wiele ofiar, bo "kocha się nie za coś, lecz pomimo czegoś".

Czy ty kochasz swoją Parafię? Czy swoje dziecko uczysz miłości do swojej Parafii?

Ktoś jednak powie: przecież Pan Bóg - jak uczą się dzieci - "jest w niebie, na ziemi i na każdym miejscu". Tym bardziej sakramenty święte mają taką samą wartość w kościele w Brzezinach, w Bilczy, w Morawicy, czy w Chęcinach. Skoro tak, to w czym problem? Problem jest w błędnym rozumieniu, czym jest Kościół. Czym jest Parafia, która tworzy ten Kościół.

Otóż tworzenie parafii może odbywać się w sposób personalny lub terytorialny. Personalny polega na tym, że parafię tworzą dane osoby bez względu na zamieszkanie. Np. do Parafii Misji Katolickiej w Anglii mogą zapisać się wszyscy Polacy bez względu na to gdzie w Anglii mieszkają. U nas w Polsce podział Kościoła jest terytorialny tzn., że do danej parafii należą wszyscy przyznający się do wiary, a zamieszkujący dany teren. Oni tworzą Parafię, czyli część Kościoła, Mistycznego Ciała Chrystusa.



Chrystusowy. Należy do Parafii tak jak poszczególne palce u ręki, jak gałązki w roślince, jak cegły w budynku. Żle będzie, jeśli u jednej ręki będzie sześć, a u drugiej cztery palce, jeśli na jednym drzewie będzie nadmiar liści i w jednym budynku podwójne mury. Powinniśmy się czuć związani z Kościołem - z Parafią, do której należymy. Powinniśmy brać za nią odpowiedzialność, przyczyniać się do jej rozwoju wykorzystując otrzymane od Boga talenty. W ubiegłą niedzielę Ojciec kapucyn przypomniał nam w kazaniu maksymę mędrca: "Nie pytaj, co Kościół może dać tobie, ale pytaj, co ty możesz dać Kościołowi".

"Tak jak drzewo bez korzeni - tak naród bez historii nie ma większych szans na przetrwanie" - to pierwsze zdanie, jakie napisałem we wstępie do albumu dawnej fotografii Brzezin. Myślę, że tym bardziej to zdanie można odnieść do Kościoła. Jak drzewo umiera bez korzeni, tak wierny, bez zakorzenienia w parafialnym Kościele. Poprzez praktyki religijne możemy coraz bardziej wrastać w Kościół, zapuszczać w nim korzenie. Ja wierzę w świętych obcowanie i jestem przekonany, że o naszą Parafię troszczą się nie tylko żywi, ale i zmarli i wszyscy święci z Matką Bożą Wniebowziętą na czele. Czy ci, którzy opuszczają naszą świątynię z własnej woli, nie są tych łask pozbawieni?

Jakiż piękny obraz pozostawił nam Ojciec Święty Jan Paweł II, kiedy klęczał przy chrzcielnicy w Wadowickim kościele i dziękował Bogu za to, że tutaj otrzymał łaskę dziecięctwa Bożego, tutaj po raz pierwszy przyjął do swojego serca Pana Jezusa, tutaj otrzymał dary Ducha św., tutaj przybywał jako kapłan, biskup, kardynał i tutaj przybył jako Papież. Z jakimś sentymentem, miłością mówił o swoim Wadowickim kościele, w którym służył jako ministrant. Jakże tam hen z Watykanu tęsknił za parafialnym Kościołem, mimo, że był zwierzchnikiem Kościoła Powszechnego. To jest miłość.

Pan Jezus w tylu przypowieściach uczył nas o Kościele: - jako swoim Ciele. On jest głową, a my jego członkami. To jeden zwarty organizm. Nie można oddzielać głowy od ciała, ani członków od siebie nawzajem; - o winnym krzewie i latoroślach. Nie można gałązek odrywać od łodygi, bo zwiędną i uschną; - o budowli, gdzie kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus. My poszczególnymi kamieniami. Gdy nas brakuje powstaje dziura, którą wieje i osłabia całą budowlę.

Każdy z nas tworząc Kościół